



Uśmiechnięte buzie należą do uczestników obozu harcerskiego. A może, któraś z nich marzy o karierze lotnika...

I znów — coś nowego. Oto stojące dotąd przed hangarem samoloty zaczęły się niecierpliwić. Po chwili jeden za drugim zatoczywszy ogonem na betonowej płycie luk — kółko w stronę pola startowego. Razem już odlatają uformowane w zgrabny klucz aby zrzucić kwiaty nad rejonem zakwaterowania jednej z jed-

najważniejszych — o życie i zdrowie ludzi. Najbardziej zażyłym z rzeszowskich pilotów sanitarnych jest pan Marcinowski, który już z niejednego lotniczego pieca chleb jada.

Aeroklub ma CSS-y, Ziłna Jaki i Junaka. O właśnie Junaki! Bardzo się piloci skarżyli na tego Junaka. Z początku myślałem, że to normalna, tak szeroko u nas rozpowszechniona mania chwaleńca wszyściego co zagranicze. Ale gdy sam usiadłem w kabynie i drążek sterowy wlażył mi w kolaną, przy załprowizowa-

opuścił samolot. Czyżby się spodziewał jakichś ciekawych „wyrzów twarzy” u dekawenta?

Mamy też na lotnisku magnetofon, przy pomocy którego spec od naszej zakładowej żarty kol. Klatka stara się nagrać kilka ciekawych wywiadów i trochę „gdakania” silników. Czy mu się to uda — zobaczymy. Już dziś wiemy, że najciekawsza rozmowa z inż. Pękaczem, którą nagrywano w wielkiej tajemnicy przed wszystkim nie udało się, bo coś tam nawaliło. A szkoda.

Skrzydlaty dzień

Zaczął się od tego, że trzeba było i w niedzielę rano wstać. Lecz gdy się ma w perspektywie tak przyjemną wizytę i horoskopy na podniebną wędrowkę, to wszystko inne jest przysłowiową „pestką”. Pogoda spisała się na medal. Niebo ozdabiali jedynie przeciwne cumulusy.

Ale i oto jesteśmy na lotnisku Aeroklubu Rzeszowskiego w Jasionce. Choć jest jeszcze dość wcześnie, na polu startowym dostrzegamy kilka zgrabnych sylwetek szybowców. Jak się później okazało były to maszyny, na których stawali „pierwsze kroki w chmurach” młodzi adepci lotnictwa w większości uczniowie Technikum Mechanicznego.

Wchodzimy do hangaru, w którym poupychano całe masy sprzętu lotniczego. Wybiera sobie, jak tu musi być ciasno, gdy się wlaszczy jeżdżące te samoloty, które w tej chwili są już na polu. Z zainteresowaniem spoglądamy wewnątrz kabiny szybowca usiłując odgadnąć po co służy to tu tyle przrządów pokładowych. Napisy nieraz laikowi nie mówią. No bo, odgadnijcie proszę, przeznaczenie świateł, które skrajnie po lewej oznaczono „na lew” i „na prawo”.

W skrytości ducha porównujemy emocje, jakie odnosi się do niej, jak do WFM-ki, z tymi, które są udziałem bujającego w obłokach prawnika. Ech, co tu dużo gadać, lepiej o tym nie myśleć.

Tuż obok, dość liczna grupa krząta się koło spadochronów. Dostrzegamy w niej naszego starego znajomego (bardzo przepraszam ale to nie było na terenie służbowym panie kierowniku,) inżyniera Leszka Drożdża.

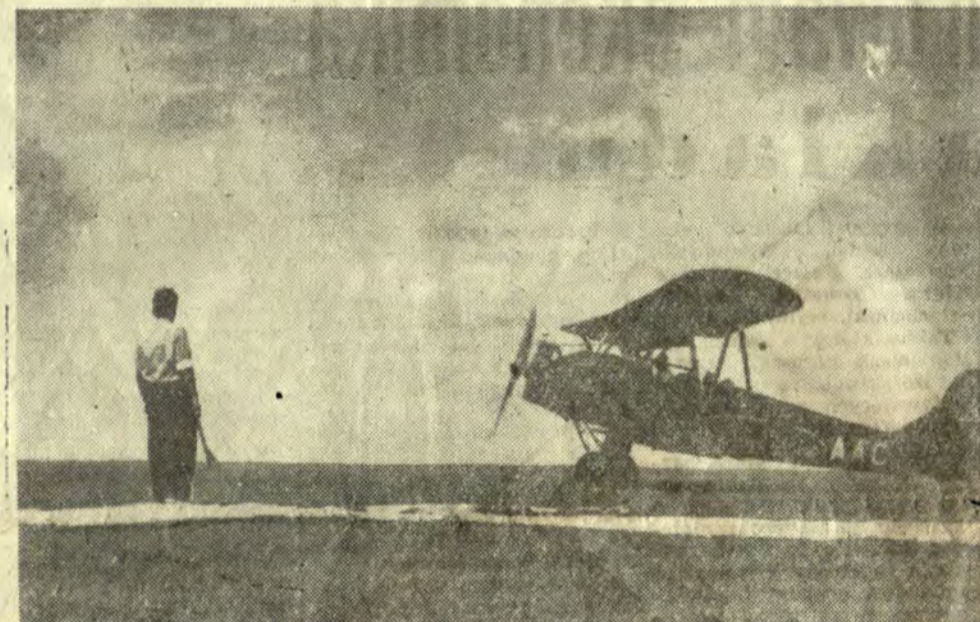
Na pierwszy rzut oka widać, że niedawno wrócił z zagranicy, bo ubrany jest w jak najoryginalniejsze „farmery”. Podchodzimy do spadochroniarzy i zaraz powstaje spór — z jakiej tkaniny wykonana jest

(Ciąg dalszy na str. 4)

(Ciąg dalszy ze str. 1)

czasu spadochronu. Jedni twierdzą, że to jest batyst, inni zaś dają głowę, że zwykły perkal.

Nie zabieram głosu w dyskusji jako, że całe życie byłem przekonany, że spadochron jest z nylonu. No, bo niby skąd te nylonowe bluzeczki, koszulki i inne bardziej lub mniej skryte części damskiej garderoby?



Pilot gotów? Można startować! Za chwilę pocztowy CSS pilotem i pasażerem uniesie się w powietrze.

Te tu zegarów i przrządów! To lalka wewnątrz kabiny pilota przedstawia jedną wielką niewiadomą.

nostek wojskowych. Żołnierze mają dziś swoje święto.

Widoczność jest dziś wspaniała. Wysoko, wysoko kołuje gromada bocianów, jak gdyby chciała zademonstrować swą klasę szybownikom, którzy latając za wycielarką nie mogą zbyt długo utrzymać się w powietrzu. Ale to dopiero początek. Latający dziś chłopcy, to wychowankowie naszych gospodarzy. Pierwszy raz w tym roku Aeroklub Rzeszowski szkoli młodzież od podstaw.

Wyniki są doskonałe. Młodzi lotnicy, w której średni wiek waha się od 16—20 lat, to przeważnie uczniowie szkół średnich, w ogromnej większości uczniowie przyzakładowego Technikum Mechanicznego. Na kurs szybowcowy może się zapisać każdy, kto ukończył 16 lat, ma 9 klas szkoły podstawowej i nie skończył z tą górną granicą wieku jest różnie, bo najważniejsze to dobre zdrowie i zamiłowanie do lotnictwa.

Szkolenie szybowcowe pomyślane jest jako wstęp do dalszych etapów — silnikowego, a potem można zostać pilotem sportowym, komunikacyjnym lub wojskowym. Można również poświęcić się służbie zdrowia.

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego ma 3 samoloty sanitarne, wkrótce otrzyma jeszcze śmigłowca, jako że w naszym górzystym terenie nie zawsze znajdują się warunki do lądowania nawet dla pocztowego „kukuruznika”. Zawód pilota sanitarnego jest trudny, ale jakże pożyteczny, bo przecież chodzi tu o

Skrzydlaty ?

dzień

nym oczywiście — skrećcie, to uwierzyłem i... cóż, trzeba było westchnąć do konstruktora tego właśnie „Junaka-3”, którym tak lubimy się chwalić. Gdy już jesteśmy przy Junaku, to warto dodać, że właśnie na nim pilot Rzeszowskiego Aeroklubu p. Schabowski startuje teraz na mistrzostwach Polski w Toruniu.

I znów spotykamy naszych spadochroniarzy. Już są przygotowani do skoków. Spadochrony poukładane skoczko-wole w kombinizonach. (Już nie odróżnił teraz kto był zagranicą, a kto nie). Wszyscy lekko podnieksytowani. Wprawdzie już się skakało, wprawdzie jest półautomat, który otworzy spadochron, gdy się skoczek zagapi, lub coś tam nawali, no i jest na piersiach drugi spadochron, który można zawsze otworzyć, ale emocja zawsze pozostaje emocją. Nasz redakcyjny „Polo-Olma” pstryka jak najęty.

Bardziej złośliwi koleżdy namawiają go, aby poleciał drugim samolotem i zrobił zdjęcie inż. Drożdżowi jak będzie

jako, że wiadomo, pan Henio Pękacz słynie z ciekawej gadki.

No, a teraz trochę wrażeń z lotu, choć nie wiem, czy nie lepiej zamieścić... a zresztą... Oczywiście, bohatersko

— BOLESŁAW GARGAŁA.



Pan HENIO PEKACZ jest świetnym pilotem i świetnym narratorem. On też całą ekipę naszej redakcji „obowozil” w podniebnych przrządach.

Czy to nie za długo trwa?... No już, koniec... Chwila odprężenia. Pilot odwraca się... uśmiecham się z wysiłkiem. Trzeba robić dobrą minę. To przecie były te „ruskie gorki”, którymi nas straszono na dole. Potem już było dobrze. Po prostu trzeba być na to przygotowanym.

Zataczamy olbrzymie koło. W dole zabudowania Jasionki, Wisłok, szosa do Warszawy i lotnisko. Lądujemy. Skończono. Trzeba wyleźć z samolotu i oddać pilotkę Gajewskiemu, bo jakby to było, gdyby Feliek Obserwator nie latał.

W końcu już wszyscy z naszej redakcyjnej ekipy zażyli podniebnych wrażeń. Wracamy do Rzeszowa. Dla nas skrzydlaty dzień już się skończył.

Wieczorem spotkałem się z kierownikiem Aeroklubu, panem Romanem Przepiórą w holu kina „Zorza”. Obaj chcieliśmy iść na film „Historia jednego myśliwca”. Obaj nie mieliśmy biletów. Tu wszystkim jedno, czy lotnik, czy nie lotnik, jak się zbyt późno trzyjdzie, to nawet na lotniczy film nie puszcza.

Tekst: (Kazek)

Foto: J. Olma



Foto: CAF



Sport spadochronowy wymaga silnych nerwów, dobrego zdrowia i... dobrze przygotowanego sprzętu. Każdy skoczek wie doskonale, że od tego zależy jego życie. Na zdjęciu: inż. LESZEK DROŹDŻ przed skokiem.

Jeszcze jedno znakomite — pilot Rzeszowskiego Aeroklubu — Schabowski, A-krobacze na samolocie w jego wykonaniu wprawiają zawsze widzów w podziw.

